

Ryszard Wróbel OFMConv

MARYJA
TA, KTÓRA SŁUCHA

rozważania maryjne

studio perbene

KRAKÓW 2008

© Ryszard Wróbel OFMConv, 2008

© STUDIO PERBENE, 2008

Cykl:

Ze skarbcza słowa Bożego [1]

Imprimi potest:

Prowincja św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię (OFMConv)

Zanon Szuty OFMConv, wikariusz Prowincji

L. dz. 479/07, Kraków, dnia 17 grudnia 2007

ISBN 978-83-923605-3-7

Wydawca:

STUDIO PERBENE

31-559 Kraków, ul. Grzegórzecka 104/46A

perbene@perbene.pl; kom. 0602 29 10 08

Druk i oprawa:

DRUKMAR

32-080 Zabierzów, ul. Rzemieślnicza 10

WPROWADZENIE

Sobór Watykański II zwrócił uwagę na genialną, choć dotąd nie w pełni uświadomioną myśl biblijną, że całe życie człowieka jest nieustannym dialogiem z Bogiem. Dialog ten, zapoczątkowany przez Boga, przez Jego objawienie w dziele stworzenia, trwa nadal i to nieprzerwanie. Dlatego właśnie św. Paweł poucza nas: *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (Rz 10,17).

Odpowiedzią człowieka na słowo Boże może być nie tylko słowo – do czego jesteśmy przyzwyczajeni – lecz także cała postawa, konkretny czyn. To poszerzone ujęcie rozmowy człowieka z Bogiem ma oparcie w terminologii biblijnej, według której wyrażenia takie jak: prawda, słuchać, przyjmować słowo Boże, oznaczają nie tylko nadstawianie ucha na to słowo, ale przede wszystkim otwarcie na nie swojego serca (por. Dz 16,14) i wprowadzenie go w życie (por. Mt 7,24nn). Na tym polega posłuszeństwo w wierze, którego domaga się usłyszane przepowiadanie (por. Rz 1,5; 10,14nn).

Człowiek epoki biblijnej nie miał wątpliwości, że kiedy Bóg przemawia, wtedy Jego słowo się urzeczywistnia. Tak właśnie pojęte słowa odgrywają niezmiernie istotną rolę w życiu Matki Bożej. One umieszczają Ją w samym centrum Izraela jako ludu Bożego, który teraz staje się w Kościele nowym Izraelem.

Wobec rzeczywistości słowa Bożego należy zatem przyjąć odpowiednią postawę. Charakteryzują ją trzy czasowniki, które w sposób opisowy wyznaczają szeroki zakres znaczeniowy biblijnego terminu słuchać ('słuchać, usłyszeć i posłuchać', czyli 'przyjąć, wykonać').

W świetle tych uwag słowo Maryi, czyli Jej osobista odpowiedź, będąca wynikiem wsluchiwania się w słowo Boże, jest bardziej czynem niż słowem. To specyficzne ujęcie odpowiedzi Maryi stanie się tematem niniejszych rozważań: Maryja – ta, która słucha! W dziewięciu kazaniach pod tym właśnie kątem prześledzimy wydarzenia biblijne, w których Maryja przez swoją postawę staje się dla nas wzorem właściwego słuchania słowa Bożego.

rozważanie pierwsze
NA TO RZEKŁA DO ANIOŁA...

[Zwiastowanie: Łk 1,26–38]

Lukasz w swojej Ewangelii próbuje udzielić głosu tradycji chrześcijańskiej, według której dziewicze poczęcie Jezusa w łonie Maryi stanowiło dla Niej samej początek konfrontacji z tajemniczym planem Bożym, skonkretyzowanym w osobie Jej Syna. W czasie ziemskiego życia Jezusa i po Jego Zmartwychwstaniu Maryja udzieliła odpowiedzi jako prawdziwa uczennica posłuszna słowu Boga. Dzięki takiej reakcji jest Ona obrazem idealnego ucznia. Nie było, nie ma i nie będzie drugiego stworzenia, które miałoby tak jedyną, niepowtarzalną i głęboką relację z Bogiem, jak Maryja w chwili Zwiastowania. Tłumaczy się to tym, że fakt zaistnienia Chrystusa jako człowieka jest niepowtarzalny, zatem i Jej powołanie jest niepowtarzalne.

W opisie tego zdarzenia występuje pewien szczegół, nierzadko pomijany w interpretacji: Maryja *zmieszała się* (w. 29) z powodu pozdrowienia anioła. To Jej pierwsze głębokie zastanowienie się nad tym, kim jest Ona sama, skoro *znalazła łaskę u Boga* (w. 30). Nikt dotąd – według Jej wiedzy i znajomości Pisma Świętego – nie usłyszał takich słów jak Ona teraz. Zupełnie naturalna była więc chęć zrozumienia, co się za nimi kryło.

Odpowiedź anioła układa się w wątek o wyraźnym barbarwieniu starotestamentowym (por. Rdz 16,11; Sdz 13,3; Iz 7,14) i odzwierciedla oczekiwania mesjańskie narodu wybranego. Stanowi przy tym doskonały punkt zaczepienia dla wyrażenia przez Maryję swojej wątpliwości: *Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem?* (w. 34), co praktycznie należy rozumieć: Postanowiłam nie znać męża, więc jak może się to dokonać?

Słowa te nie są wyrazem powątpiewania. Maryja próbuje jedynie się upewnić, czy tym, który do Niej przemawia, jest rzeczywiście Bóg. Jeżeli tak, to musi On wiedzieć, że postanowiła pozostać dziewicą. Anioł uznaje słuszność pytania Maryi i zapowiada tajemnicze poczęcie z Ducha Świętego. Nie wyja-

śnia, jak to się stanie, a jedynie daje do zrozumienia, że Bóg ma swoje sposoby: *moc Najwyższego ostoni Cię* (w. 35). W odpowiedzi anioła doszukamy się wyraźnej aluzji do Arki Przymierza, która również była okryta cieniem. Ten cień ma podwójne znaczenie: z jednej strony wyróżnia Maryję jako Arkę Przymierza, z drugiej – okrywa całą sprawę tajemnicą. To odniesienie pozwoliło Maryi nabrać pewności, że faktycznie mówi z Bogiem; innego zrozumienia i potwierdzenia nie potrzebowała. Od tej chwili będzie podążać naprzód, w pełni akceptując tajemniczy plan Boży, chociaż pozostanie on dla Niej do końca niepojęty.

Niezwykle istotne jest ostatnie zdanie opisu Zwiastowania, które zawiera w sobie słowa kończące dialog z aniołem: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa* (w. 38). Maryja zgadza się, by to Bóg działał w Jej życiu. Wspaniałym komentarzem do zaistniałej sytuacji jest tekst Izajasza (55,10–11), w którym jest mowa o niezawodności słowa Bożego; w Jej przypadku – słowo to z pewnością nie powróciło bezowocnie. W dialogu egzystencjalnym ważna jest zatem odpowiedź człowieka. Może ona jednak się dokonać – także w przypadku Maryi – tylko i wyłącznie dzięki wierze, wierze prostej, która obietnice Boże traktuje poważnie i przekłada je na życie codzienne.

Ewangelista Łukasz dodaje jeszcze informację, zdawać by się mogło, marginesową: *Wtedy odszedł od Niej anioł* (w. 38). Dzięki decyzji Maryi Słowo staje się wśród nas Ciałem i od tego momentu już nas nie zostawi. Odejście anioła uzmysławia także, że z tą chwilą kończy się czas nadzwyczajnych wydarzeń i jedynym drogowskazem Maryi w Jej dalszych wyborach pozostanie wiara.

Opowiadanie Łukasza prezentuje się jako uroczyste świadectwo wiary ewangelisty i młodego jeszcze Kościoła. W centrum opowiadania jest osoba Chrystusa, uwielbionego przez

Ojca. Obok Niego jest Maryja, Matka-Dziewica, wzór przygnięcia do planów Boga. W obu przypadkach mowa jest przede wszystkim o rzeczywistościach, które przynależą niejako do świata niewidzialnego. Wyliczane są jednak i te wydarzenia, które dla Maryi były doświadczeniami jedynymi w sobie, równie prawdziwymi, jak i konkretnymi: Jej dziewicze poczęcie Jezusa oraz osobiste, wolne i odpowiedzialne przyjęcie i realizacja woli Boga. Maryja z Nazaretu ofiarowuje Bogu tę właśnie przestrzeń, w której On wtedy najbardziej potrzebował: swoje ciało, swoją osobę, całe swoje istnienie.

Jesteśmy świadkami powołania Maryi: oto prosta dziewczyna z nieznanego nikomu bliżej osady wyraziła swoją zgodę (niech się tak stanie, por. w. 38), czyli zdecydowała się wejść w Boży plan zbawienia.

Namysł Maryi podkreśla dystans między Jej planem na swoje życie a propozycją, którą przyniósł Jej anioł, propozycją, która dokonała wyłomu w Jej normalnym świecie. Dzięki uważnemu słuchaniu i po-słuchaniu potrafiła wejść w ten nowy, inny świat. My natomiast – czy nie staramy się zbyt często zmusić Pana Boga, by to On wszedł w nasz świat? Zamykamy Go w ciasnej przestrzeni naszych oczekiwań, naszych planów, naszych wizji, zagłuszając Jego głos naszymi racjami.

Jest słowo, które wyraża pustkę, i jest milczenie, które wyraża pełnię. Bo milczenie to nie zawsze brak słów: to raczej przestrzeń, w której może się zrodzić obecność innego Słowa, tego, które przenika wszystko.

Bądź pozdrowiona pełna łaski (w. 28), czyli: napelniona łaską, ta, która została wybrana przez Boga, ta, na której spoczęło spojrzenie Boga, uprzywilejowana... Kiedy wypowiadamy te słowa, myślimy o Maryi jako o kimś od nas bardzo odległym, oddalonym, jakby z innego świata. Tymczasem Ona – chociaż najbliższa Chrystusowi, swemu Synowi – jest także jedną z nas, jest stworzeniem, jest blisko nas...

rozważanie drugie
MARYJA RZEKŁA...

[Nawiedzenie: Łk 1,39–56]

WV
W opisie nawiedzenia interesuje nas przede wszystkim kolejna życiowa odpowiedź Maryi. Przybiera ona formę czynu: *W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry* (w. 39). Nie był to czyn nakazany Jej przez anioła. Maryja sama wyciągnęła z jego słów wniosek o sytuacji swojej krewnej i wyruszyła, aby naocznie przekonać się o cudownej wieści, jaką otrzymała. Nie potrzebowała nowych dowodów, ale bliższe przyjrzenie się niebiańskiemu znakowi było i jest dla Niej nagrodą i ukoronowaniem Jej wiary. W odruchu serca Maryi (kobieta pomaga kobiecie w niełatwej sytuacji) objawiło się także działanie Ducha Świętego.

Zdarzenie to ujawnia niesłuchaną wprost pokorę Maryi. Powtarza się sytuacja ze Zwiastowania: wówczas w swojej pokorze nie mogła zrozumieć, co oznaczało użyte w stosunku do Niej określenie *pełna łaski* (w. 28), teraz, wyraźnym dowodem Jej pokory, czyli świadomości własnej roli, jest wzmianka o unizieniu (por. w. 48). Zapewne chodzi tutaj o Jej ślub dziewictwa, bo przecież całkowite pozbawienie się zaszczytnej roli bycia matką (*nie znam pożycia z mężem*, w. 34) było dla kobiety izraelskiej autentycznym unizieniem. Efektem tej dyspozycyjnej i posłusznej postawy Maryi wobec Bożego słowa są *wielkie rzeczy* (w. 49), które uczynił Jej Wszechmogący, a o których wspomni na początku swojego *Magnificat*. Tylko tyle będzie o Niej samej, reszta – to nic innego jak wychwalanie kolejnych wspaniałych czynów Bożych względem Izraela.

Wędrowkę Maryi charakteryzuje lekki, zwiewny krok... Tymczasem wielu z nas, chrześcijan, przypomina raczej średniowieczną zbroję niż serce Maryi niosącej Bożego Syna. To skłania do refleksji: powinniśmy sobie szczerze powiedzieć, że pewne zewnętrzne formy tylko z pozoru są oznaką wewnętrznego bogactwa; zbyt wiele w nich elementów, które jedynie przykrywają pustkę... Próbujmy zatem uczyć się roz-

różniania pozoru od przejrzystości, maski od twarzy, osoby od osobistości... (zaczynając, oczywiście, od samych siebie).

Dotykamy tu problemu rytmu naszego życia: czy naprawdę jest w nim owo radosne wyprzedzenie, świeżość intuicji, radość odkrywania, czy tylko przyzwyczajenie, rygor, funkcjonalność? Przecież nasz styl bycia chrześcijaninem wyraża treść i przesłanie, które niesiemy w sobie, czyli to, co mieści się w naszym wnętrzu! Jeśli będzie to krok nieśmiały, załężniony, ociążały, nie ludźmy się, że inni podążą za nami, że dostrzegą piękno, wyjątkowość i konieczność przesłania, którym jest Dobra Nowina.

To zadziwiające i wspaniałe zarazem: spotkanie z Bogiem staje się zaskakujące nie tylko dla tych, którzy mówią Mu „niech mi się stanie według Twego słowa” (por. hebr.: *amen*), lecz także dla tych, którzy do nich się zbliżają. Obecność Maryi w domu Elżbiety prowokuje coś nadzwyczajnego, nie pozostawia rzeczywistości taką, jaka była przed Jej przybyciem. Dzieje się tak dlatego, że życie odpowiada Życiu!

Rozpoznanie przychodzi ze strony drugiego człowieka... Nie chcę przesadzić, ale gdybyśmy tak od czasu do czasu spróbowali zapytać się tych, z którymi przychodzi nam żyć na co dzień, z wielką odwagą i pokorą, co powoduje w nich nasza obecność, znaleźlibyśmy sporo wskazówek do odnalezienia obrazu samego siebie, do zweryfikowania świadectwa, którym sami jesteśmy.

Prawdziwe spotkania międzyludzkie dokonują się zawsze na płaszczyźnie wnętrza; tylko wówczas przynoszą właściwy skutek. Aby jednak do takiego spotkania mogło dojść, potrzeba, by każdy spotkał się najpierw... z samym sobą, by odkrył samego siebie, by odkrył swoją głębię.

Zauważmy, że to, co do tej pory dojrzewało w ciszy Nazeretu, przeradza się w ogromną radość. Maryja jednak nie potrafi się cieszyć sama. Jej wizyta u krewnej jest logiczną kon-

sekwencją posłuszeństwa okazanego wcześniej Bogu. Dzięki Jej decyzji staje się rzecz niebywała: Jezus wędruje po drogach świata, zanim się jeszcze narodził. Dzięki Niej od pierwszych chwil jest tam, gdzie są ludzie potrzebujący...

Nie ulega przy tym wątpliwości, że od chwili Zwiastowania Maryja zdaje sobie sprawę, iż Syn, którego ma urodzić, nie należy do Niej: przeznaczony jest dla innych, jest darem, który Ona ma ofiarować światu...

Warto zatem zastanowić się, czy nie uważamy Jezusa za naszą prywatną własność, za kogoś, kto został nam podarowany na nasze usługi?

Maryja nie jest stworzeniem, które wszystko wie; jest stworzeniem, które wierzy... Nie posiada odpowiedzi na wszystkie pytania, ale jest pewna, że Bóg Jej nie zawiedzie. Zachariasz żądał znaku, Ona zaufała usłyszanemu słowu. Była do dyspozycji dlatego, że wierzyła, czyli nie odczuwała potrzeby dodatkowych znaków.

Kościół (a więc my) nie musi mówić o sobie ani martwić się o to, by inni mówili o nim. Winien się jednak troszczyć o to, by mówić o Bogu! Bo kiedy Bóg jest dopuszczony do głosu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu; co więcej – tylko wtedy człowiek ma szansę Go usłyszeć.

Jeśli zagasimy wszystkie fałszywe światła, rozbrłyśnie to jedno, jedyne, konieczne: Syn Maryi, Jezus Chrystus. To powinno zupełnie wystarczyć.

rozważanie trzecie
ROZWAŻAŁA JE
W SWOIM SERCU...

[Boże Narodzenie: Łk 2,1–20]

O Maryi, w opisie Bożego Narodzenia, znajdujemy tylko jedno zdanie (por. 2,7), zdumiewająco krótkie wobec naszych emocjonalnych wyobrażeń na temat nocy betlejemskiej, mających odbicie w tradycyjnych szopkach bożonarodzeniowych i tekstach kolęd.

Ciąg następujących po sobie zdarzeń stanowił dla Maryi trudną próbę wiary: po przypomnianym przez anioła proroctwie Natana (por. 2Sm 7,14nn), przychodzi Jej urodzić oczekiwanego Króla izraelskiego w pomieszczeniu dla... bydła. Musiała dokonać zestawienia swojej tajemnicy z faktami, które stały się Jej udziałem w tej właśnie chwili, musiała dokonać tego w wierze. Rzeczywiście nie było wówczas przy Niej anioła (por. 2,15) ani pasterzy (a przynajmniej ewangelista Łukasz w tym miejscu o nich nie wspomina) pojawią się później: przyjdą, zobaczą i opowiedzą (por. 2,17–18).

Pasterze, do których zostało skierowane orędzie anioła, symbolizują nieustanną misję pasterską Kościoła: stwierdzić i przekazać innym. Ich obecność przy żłobie, podobnie jak i mędrców, jest również odpowiedzią Boga dla Maryi: wszystko dzieje się tak, jak On wcześniej zaplanował i zapowiedział przez proroków. Mamy do czynienia ze swoistym sprzężeniem zwrotnym: Maryja – w niezachwianym poddaniu się planom Opatrzności – czyni to, na co pozwala Jej sytuacja, a Bóg tłumaczy pasterzom dokonujące się fakty jako znak dla nich.

Dominującym elementem zewnętrznym, towarzyszącym narodzeniu Syna Bożego, była... cisza. My natomiast, świętując to wydarzenie, nierzadko chcemy je przepełnić nadmiarem słów, czyniąc wszystko, by zagłuszyć krępujące nas, skłaniające do refleksji milczenie.

Syn Maryi przyniósł nam światło... Naszym zadaniem jest zatem napełnić się tym światłem tak, by ono przenikało nas od wewnątrz, by uczyniło nas przejrzystymi, by ludzie mogli nas kontemplować i pozostać nami olśnieni, by oparli

się pokusie przymykania oczu, a zaczęli tęsknić za źródłem naszego szczęścia.

Syn Maryi podarował nam radość... Naszym zadaniem jest zatem nieść ją innym. Nie bądźmy jedynie nieprzystępnymi, zaciekłymi, nieprzejednanymi stróżami przepisów i moralności: jesteśmy przede wszystkim świadkami! Pokażmy życiem, że orędzie Jezusa jest przesłaniem zbawienia – a nie potępienia; wolności – a nie uciemnienia; radości – a nie smutku.

Syn Maryi sam staje się dla nas darem... Naszym zadaniem jest zatem przemienić się w dar. Uwaga jednak: nie tyle udzielać darów, co samemu stawać się darem, bez rezerw, bez zastrzeżeń. Przecież każdy z nas jest w jakiś sposób dłużnikiem wobec innych.

Jeśli inni pytają nas dzisiaj o drogę do Chrystusa, o miejsce, gdzie Go można znaleźć, o Jego orędzie, o Jego błogosławieństwo – musimy dać im odpowiedź, opierając się na naszym osobistym doświadczeniu.

Zaskakujący fakt: Bóg poświęcił wieki, aby przygotować swój naród na przyjście swojego Syna: słał mu nieustannie proroków, aby podtrzymywali w nim nadzieję, a kiedy Chrystus się narodził, wtedy pierwszymi, którzy oddali Mu pokłon, byli... poganie.

Zadziwiający jest sposób przyjścia Zbawiciela. Kiedy Syn Boży zdecydował się zstąpić na ziemię, nie pojawił się jako mocarz i władca, lecz przywdział szatę wędrowca, pielgrzyma, pokornego sługi. Nie wyważał drzwi, lecz cierpliwie czekał, bo wiedział, że drzwi serca ludzkiego mogą być otwarte jedynie od środka... Miłość nie znosi przymusu, nawet za cenę odrzucenia (jakże często o tym zapominamy, choć tak chętnie powołujemy się na Jezusowy styl działania).

Bóg w swoim Synu ukazał nam dobroczynne oblicze. Ludzie w przeszłości popełnili wiele błędów, a i my dzisiaj nie

wyczerpaliśmy arsenału naszych pomyłek. Mimo to Bóg nie zmęczył się człowiekiem, nie stracił do niego cierpliwości. W obliczu uśmiechniętego Dzieciątka stawia nam jeden – prosty, choć niezwykle istotny – warunek: pozwólcie Mi, bym was kochał...!

Nie możemy uczynić z historii Bożego Narodzenia opowiadania zamkniętego, dokończonego raz na zawsze. Ono nie jest konkretną datą z przeszłości (pierwsi chrześcijanie faktycznie o niej zapomnieli), ale początkiem czegoś zupełnie nowego i wyjątkowego.

Za pomocą dat wszystko porządkujemy, początek natomiast stawia wszystko... pod znakiem zapytania. Odnosząc się do jakiejś daty, stwierdzamy, że coś się wydarzyło, odnosząc się do początku – zakładamy, że to wszystko może się wydarzyć. Boże Narodzenie interpretowane jako data jest czymś starym, dawno przeżyтым, już widzianym – nawet jeśli staramy się dokładać atrakcji i organizować nowe szopki bożonarodzeniowe. To wszystko jest piękne, wzruszające, ale pozostaje... jedynie tradycją. Przeżywane jako początek – staje się tym, czym jest w rzeczywistości: nowym przesłaniem dla świata!

Bóg stał się jednym z nas, nie dajmy się innym wyprzedzić w odkrywaniu Jego obecności.

Syn Maryi, Bóg-Człowiek, już się narodził... Teraz kolej na każdego z nas!

rozważanie czwarte
A GDY WYPEŁNILI WSZYSTKO...

[Obrzezanie, nadanie imienia,
ofiarowanie w świątyni: Łk 2,21–38]

Święty Łukasz łączy w swoim opowiadaniu dwa oddzielne rytury: nadanie imienia i obrzezanie. Osiem dni po narodzeniu (por. Kpł 12,3) Niemowlę zostaje obrzezane i otrzymuje imię, którym Go nazwał anioł w chwili Zwiastowania. Ewangelista kładzie nacisk na wypełnienie tego anielskiego polecenia: dla niego jest to dowód, że rodzice Jezusa, wypełniając przepisy Prawa, byli posłuszni prawodawcy, czyli Bogu.

Tego obrazu posłuszeństwa nie zakłóca stwierdzenie, iż *Jego* [Jezusa] *ojciec i Matka dziwili się temu* (w. 33). W relacji Maryi do słowa można się dopatrzeć śladów starożytnej metody katechetycznej: katechumen – na Jej wzór – zachowuje w swoim sercu słowa, uczy się ich na pamięć (nawet jeśli ich znaczenie tymczasowo mu się wymyka) w niezachwianym przekonaniu, że stopniowo jego serce zostanie oświecone w poznawaniu Pana.

Szczególnego znaczenia w tym obrazie biblijnym nabierają słowa ostrzeżenia, jakie starzec Symeon (jego imię znaczy ‘ten, który słucha, który jest posłuszny’) wypowiada pod adresem Maryi (por. ww. 34–35). W sposób jednoznaczny wskazuje na to, że sprzeciw innych wobec zbawczej propozycji Boga połączy losy Mesjasza i Jego Matki. Ona zostanie dotknięta tą sytuacją jako pierwsza. Proroctwo to dotyczy także tych wszystkich, którzy – podobnie jak Ona – przyjmą słowo Boga i będą je zachowywać w swoim sercu.

Maryja pozostanie w centrum wydarzeń: właśnie w Jej życiu zapowiadane przez proroków rozdarcie objawi się najmocniej (por. Iz 8,14 i 28,16; 52,13–53; Ez 14,17). Ta, która jako pierwsza usłyszała słowo Boże i przyjęła je, musi teraz doświadczyć we własnej duszy wrogości wobec tego słowa i być świadkiem jego odrzucenia przez wielu z Izraela. Dzięki posłuszeństwu przejdzie jednak tę kolejną próbę wiary i w konsekwencji stanie się Matką nowego Izraela, czyli wszystkich wierzących.

Scena opisana przez Łukasza pod pozorną prostotą ukrywa wymiar niespotykanej wielkości. Wszystko wydaje się takie normalne, zwykłe, a mimo to uczestnicy wydarzeń wychodzą poza przeciętność, znaczenie zaś faktów wykracza dalej niż ich rozumienie.

Łukasz podkreśla, że wszystko dokonuje się, aby wypełnić Prawo. Maryja jednak nie potrzebowała oczyszczenia, nie dopuściła się bowiem żadnej nieczystości. I ewangelista, i jego czytelnicy doskonale o tym wiedzieli. Ze strony Maryi jest to więc akt zupełnie dobrowolny. Rodzice i dziecko wykazują mocne zakorzenienie w zwyczajach swojego narodu (ten element posłuszeństwa to także wymiar świadectwa).

W tym uroczystym rycie pojawia się dziwna rysa sprowokowana obecnością Dzieciątka. Starzec Symeon stwierdza, że On będzie znakiem, *któremu sprzeciwiać się będą* (w. 34). Nie ma wątpliwości: w konfrontacji z wydarzeniem Jezusa każdy ówczesny Izraelita (a także każdy z nas dzisiaj) będzie musiał przemyśleć swoją relację do Boga.

Punktem centralnym dzisiejszej sceny jest moment objawienia tożsamości Dzieciątka. Chodzi o rozpoznanie i mesjańskie homagium ze strony Symeona i Anny. Spotkanie dokonuje się wprawdzie w świątyni, w centrum religii Izraela, ale już teraz daje się słyszeć echo przyszłej misji Jezusa: Jego orędzie wyjdzie daleko poza granice narodu wybranego.

Statystycznie rzecz ujmując: i Symeon, i Anna byli ludźmi w podeszłym wieku, w rzeczywistości jednak – pozostali młodzi. Gdy ktoś nie oczekuje już niczego od nikogo, gdy pozwala umknąć ostatniemu promykowi nadziei – wówczas zwała się na niego lód starości i ogarnia go skrzydło śmierci. Symeon i Anna nie wyrzekli się szaleństwa nadziei, na pozór niemożliwej, i pozostali „stworzeniami pragnienia”. Nie pozwolili obciążyć się przyzwyczajeniami: te same osoby, te same zajęcia, te same sytuacje nie wysuszyły w nich świeżości życia.

Upływające lata nie spowodowały zatwardziałości serca. Nie krytykowali instytucji świątyni z jej skostniałymi zwyczajami (a dzisiaj tak wielu z nas, chrześcijan, widzi w Kościele tylko źródło licznych kłopotów, które spotykają ich w życiu).

Przy tej okazji chciałbym oddać hołd tym wszystkim w podeszłym wieku, którzy – z pogodą ducha i spokojem w sercu – wyczekują zbawienia, żyją w cieniu świątyni, modlą się i mając nadzieję. Nie brakuje ich dzisiaj i w naszych kościołach! Jestem przekonany, że to właśnie ich modlitwa, nierzadko niezauważona, niedoceniana, a może i wyśmiewana – czyni świat lepszym!

Maryja przynosi swoje Dziecko, aby przedstawić Je Panu. Ofiaruje Je Bogu, od którego Je otrzymała. (Kochani rodzice, czy naprawdę macie świadomość, że wasze dzieci należą do Boga?).

Zdarzenie, które dzisiaj rozważamy, to niełatwy moment dla Maryi. Zdaje sobie sprawę z tego, że Jej gest jest początkiem wielkiej ofiary, która znajdzie zakończenie w wydarzeniu Krzyża. Symeon nie pozostawił Jej co do tego żadnych złudzeń: zostaje złączona z losami Syna, zostaje wpisana w tajemnicę cierpienia, które w przedziwny sposób jest zawarte w radości odkupienia. Na każdym etapie Jej życia odrzucenie Syna będzie uderzało w Nią. Cień Krzyża uczyni z Niej Matkę Bolesną. Przyszłość rysuje się zatem w dziwnie niejasnych barwach... ale nieskończona miłość Ojca zwróci Jej Syna – tego jest pewna od samego początku.

Dla Maryi jest to pierwsze bezpośrednie złączenie się z dziełem odkupienia; jest to pierwsza zapowiedź Jej współuczestnictwa w ofiarniczym dziele Syna.

Nie zmienia to faktu, że Jezus zawsze pozostanie znakiem sprzeciwu... Tak jest do dzisiaj, i tak będzie aż do skończenia świata.

rozważanie piąte
CHOWAŁA WIERNIE
W SWYM SERCU...

[Dwunastoletni Jezus w świątyni,
powrót do Nazaretu: Łk 2,41–51]

W tej scenie istotny jest dialog, który z Jezusem prowadzą Jego rodzice. Jest to jeden z typowych w Ewangeliach „dialogów nieporozumienia”. Maryja wysuwa swoje słuszne racje na poziomie zboląłego serca matki. Są one jednak różne od tych, które decydują o relacji Jezusa z Ojcem: *Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (w. 49).

Jezus, objawiając zaangażowanie, poddanie w stosunku do planów Ojca, wprowadza nas w tajemnicę swojej osoby, tajemnicę, która wymyka się jednak naszej możliwości zrozumienia. Zdarzenie – tak opisane – stanowi dla nas rodzaj przestrogi: istnieje pewien sposób szukania Jezusa, który zasługuje na Jego wyrzut, a dzieje się tak wówczas, gdy wysuwamy żądanie, by to Bóg działał według naszych schematów.

Nie znamy treści rozmowy, którą Jezus prowadził w świątyni z nauczycielami; pozostanie ona dla nas tajemnicą. Ze względu na poruszany temat dużo istotniejsze jednak jest to, że Jezus przez chwilę pokazał, kim jest naprawdę, a czego Jego Matka nie przeczuwała. Rozmowa Matki z Synem skończyła się jakby niczym. Mimo tej niejasności wrócili razem do Nazaretu. Od tej chwili Maryja musi się zgodzić, że będzie żyła z tą, dla Niej nieprzeniknioną, tajemnicą: *Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział* (w. 50).

Maryja może być zdziwiona słowami, które wypowiedział Jej Syn, może nie rozumieć tego, co powiedział o sobie, może nawet czynić Mu wyrzuty z tego powodu... ale nie pozostaje głucha na tajemnicę, która Ją otacza. Brak zrozumienia nie będzie trwał w Niej zawsze. Wzmianka o tym, że zachowywała te „rzeczy” (słowo-wydarzenie) w swoim sercu, służy temu, by przygotować owo zrozumienie, które nadejdzie w przyszłości, kiedy stanie się Ona członkiem nowej wspólnoty wierzących – Kościoła (por. Dz 1,4).

Ze strony Maryi otwartość na znaczenie tajemnicy Ojca i wieloletnia próba jej zrozumienia będzie czymś naturalnym;

zaznaczmy jednak, że nie chodzi o kronikę rodzinną ani o wspomnienia przechowywane w serdecznej pamięci. Tutaj mamy do czynienia z ukrytą, postępującą w miarę wnikania w Boże misterium, współpracą z misją Syna, a więc z wolą zbawczą Ojca, zgodnie z wcześniejszą deklaracją wypowiedzianą w chwili Zwiastowania (por. Łk 1,38).

Maryja poprzez swoje posłuszeństwo uczestniczy w posłuszeństwie Syna. Jej wiara się rozwija. Szuka woli Boga, aby ją pełnić. W całym opowiadaniu o dzieciństwie Jezusa Maryja dynamicznie współdziała z zamysłem Ojca: wyraża zgodę na anielskie zwiastowanie, doprowadza do spotkania Jezusa z poprzednikiem, przedstawia Syna w świątyni, zostaje włączona w proroctwo Symeona.

Istotą ewangelicznego przekazu są słowa: *Powiniennem być w tym, co należy do mego Ojca* (w. 49), czyli powiniennem się zajmować sprawami mego Ojca.

W piątej tajemnicy Różańca mówimy: zgubienie i odnalezienie Jezusa. W rzeczywistości jednak Maryja i Józef już Go nie znaleźli: właśnie w chwili spotkania w świątyni jerozolimskiej zostali niejako zmuszeni, by zdać sobie sprawę z faktu, że w porządku ziemskim, jako rodzice, stracili Go bezpowrotnie. Jezus nie należy już dłużej do nich. Należy do innego Ojca, należy do innych.

My również, jeśli chcemy wziąć udział w Bożym planie zbawienia, stać się częścią Jego wyborów, musimy pokonać nasze przywiązanie wyłącznie do fizycznej osoby Jezusa.

Od tego dramatycznego wydarzenia Jezusa będzie można odnaleźć jedynie tam, gdzie jest Bóg, Jego Ojciec. Zatem to posłuszeństwo Ojcu staje się przepustką do tego, by pozostać nadal członkiem rodziny Jezusa. Jeśli będziemy Go szukać z jakichkolwiek innych powodów, nawet – po ludzku sądząc – ważnych i sensownych, rozminiemy się z Nim.

Powiedzmy sobie szczerze: dziecko w żłóbku odpowiada naszym gustom, jest nam bardzo na rękę, że jest małe, bezradne, bezbronne, ponieważ pozostaje w naszej mocy, jest od nas w pełni zależne. Możemy je pieścić, obejmować, tulić, dać mu odczuć nasze przywiązanie. Dziecko, które podrosło, zaczyna sprawiać trudności, stawia nas nierzadko w sytuacjach krępujących i kłopotliwych. Musimy podążać za nim krok w krok, nie możemy spuszczać go z oczu. Taka jest jednak rzeczywistość: dziecko nie może pozostać w żłóbku, ono zdecydowanie potrzebuje przestrzeni.

Podobnie Jezus, pełniąc wolę Ojca, musi (i chce) wejść na drogi człowieka, wyjść mu naprzeciw, zajrzeć do jego domu, uczestniczyć w jego dramatach, oczekiwaniach, nadziejach, łzach, radościach.

Opis ewangelisty kończy się wzmianką o powrocie Świętej Rodziny do Nazaretu, gdzie – jak czytamy – *Dziecię rosło i nabierało mocy, napełniając się mądrością* (w. 40).

Po świetlanym objawieniu następuje powrót do codzienności, rozpoczynają się „lata ukryte” w historii Jezusa. Wspomniałem, jedyne, nadzwyczajne Dziecko staje się... jednym z wielu. Można odnieść wrażenie, że wyjątkowe światło zostaje przyciemnione przez codzienność, tak przecież normalną w życiu zwykłej rodziny.

Taka chwila to odpowiedni moment, by uświadomić sobie, że to jednak nie ludzie decydują, kiedy światło ma się ukazać na nowo!

rozważanie szóste
BŁOGOSŁAWIENI,
KTÓRZY SŁUCHAJĄ...

[Życie publiczne: Łk 11,27–28]

Rozważamy dwie kolejne sceny, w których istotną rolę odgrywają nie słowa, lecz sama obecność Maryi (por. Mt 12,46nn i Łk 11,27). Obie te sceny ukazują Jezusa, który odsuwa od siebie swoją Matkę i krewnych. I choć jest to w istocie jedynie wrażenie pozorne, jednak fakt ten sam w sobie z pewnością był dla Maryi kolejną próbą szukania odpowiedzi w wierze i w nadziei, że racja leży zawsze po stronie Boga, który według Jemu tylko znanego scenariusza bezbłędnie realizuje swój odwieczny plan zbawienia.

Reakcja Jezusa wskazuje wyraźnie, że w nowym królestwie obowiązują nie takie zasady jak w związkach rodzinnych. Królestwo niebieskie ma inną naturę: aby móc nazwać się uczniem, należy pełnić wolę Ojca, który jest w niebie. Nowa wspólnota Jezusa składa się zatem z osób, które uznając Go w Duchu Świętym jako Syna Bożego, czynią w praktyce to, co On, umiłowany Syn Ojca, sam czynił. Nie wystarczą deklaracje słowne, ani nawet zdolności charyzmatyczne. Wyłącznym kryterium autentyczności jest czynienie woli Ojca, tej, którą Jezus w sposób niepodlegający dyskusji objawił w swoich czynach i słowach. Zatem to dopiero słuchanie Go (w sensie biblijnym) czyni nas Jego ludźmi.

Życie Jezusa jest jedną wielką wędrówką: nic i nikt nie może Go zatrzymać. Był taki moment, kiedy przybito Go do krzyża i nałożono pieczęcie na Jego grób w nadziei, że to już koniec... On jednak pokonał śmierć i... poszedł dalej.

Chęć „zatrzymania” Jezusa pozostaje ciągle niebezpieczną pokusą, także w życiu chrześcijanina, choć jest przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie. Chrystus nie pozwala się zamknąć, uwięzić ani w naszych osobistych schematach, ani w naszych planach duszpasterskich. Odświeżmy sobie pamięć: przecież to my zdecydowaliśmy się iść za Nim. A podążać można jedynie za kimś, kto jest w ruchu, i jest przed nami, wyprzedza nas... Skąd zatem w naszych środowiskach

(tak świeckich, jak i zakonnych) tyle „powołań” do stagnacji, do bezruchu, do bezładu?!

Ewangelista Marek odnotowuje takie zdarzenie: *Potem przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak że nawet posilić się nie mogli. Gdy to postyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: „Odszedł od zmysłów”* (Mk 3,20). Z chwilą, kiedy Jezus nie mieści się w kontekście rodzinnym, kiedy nie zajmuje miejsca wyznaczonego Mu przez bliskich, zaczyna być podejrzany, niewygodny, źle wychowany: trzeba o Niego zadbać, trzeba Go przywołać do porządku. *Odszedł od zmysłów...* Powinni raczej powiedzieć: odszedł od naszych planów, naszych przewidywań, naszych kalkulacji... Może dlatego Jezus powie nieco później i to stanowczo: *Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką* (Mk 3,35).

Prawdziwą rodziną Jezusa – tak przynajmniej wynika z tekstów ewangelicznych – stajemy się z biegiem czasu. Formalnie o przynależności do niej decyduje moment przyjęcia chrztu; w rzeczywistości jednak jest to cel, do którego zdążamy przez całe życie, poprzez ustawiczny proces dojrzewania w wierze. Oczywiście z tej nowej rodziny Jezusa nie są wykluczeni Jego bliscy według ciała, tyle że i oni muszą w nią wejść poprzez czynienie woli Bożej. Maryja, poprzez całkowite oddanie się Bogu, jest pierwszą, która tego dokonała.

Jezus otwarcie stwierdza: *Błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je* (w. 27). Wzorem takiego słuchania jest właśnie Maryja. Ona sercem szlachetnym i czystym wsłuchiwała się w słowa objawienia. Było to wsłuchiwanie się zarówno w słowa powiedziane o Jej Synu, jak również słowa wypowiedziane przez Jej Syna.

Ona nie tylko wsłuchiwała się w słowa Boże, ale zachowywała je, to znaczy: traktowała je (przepisy Prawa, przykazania) jako normę życia; pamiętała, wspominała wydarzenia historii zbawienia; żyła w klimacie oczekiwania na objawie-

nie się Bożej mocy. Słowa i czyny Jezusa wyznaczały Jej rytm życia. Można powiedzieć, że przyjęła je jako normę swego postępowania. To o Niej zapewne myślał Jezus, kiedy wyjaśniał: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21).

Zachowywanie w sercu zarówno słów o Synu, jak również słów Syna było zorientowane ku przyszłości, Maryja przeczuwała bowiem, że przyjdzie dzień, w którym zrozumie w pełni to, co wielokrotnie nie było jeszcze dla Niej całkowicie jasne.

Maryja, zachowując wszystkie te sprawy, rozważała je... Rozważać, znaczy zestawiać, konfrontować ze sobą dwie lub więcej rzeczywistości. Poprzez łączenie i konfrontowanie różnych aspektów dochodzimy do poznania całości spraw. Jest to po prostu interpretacja faktów, która prowadzi do coraz głębszego wnikania w ich sens. Mogła się włączyć w misterium tych wydarzeń i odkryć ich sens, ponieważ była nie tylko świadkiem, ale i współuczestniczką losów Syna Bożego.

Słuchanie słowa Bożego – uznajemy to z coraz większą świadomością – to nie tylko nadstawianie ucha, ale przede wszystkim otwieranie własnego serca i wprowadzanie usłyszanych słów w życie. Na tym polega posłuszeństwo w wierze, którego domaga się podarowane nam słowo Boże.

Rozważany dziś fragment rozpoczyna się i kończy wzmianką o Matce. Jej powołanie jest wzorem pierwotnego powołania każdego człowieka: chodzi o to, by umieć powiedzieć Ojcu *amen*, więcej – by samego siebie uczynić odpowiedzią na Jego propozycję.

Nasza egzystencja nie jest zatem ślepym przeznaczeniem, lecz wolnym wypełnianiem woli Boga (Mt 6,10; 7,21; 12,50; 18,14; 21,3; 26,42). W końcu nie chodzi o nic nadzwyczajnego. Przecież właśnie o to prosimy w codziennej modlitwie..., uczynimy to także w czasie obecnej Eucharystii: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”.

rozważanie siódme
COKOLWIEK WAM POWIE...

[Wesele w Kanie Galilejskiej: J 2,1–12]

W wydarzeniu z Kany Galilejskiej na szczególną uwagę zasługuje przedziwny dialog Matki z Synem, który wówczas się odbył, dialog do końca niepojęty (por. J 2,3–5). Jego przyczyną było wskazanie przez Maryję sytuacji braku, stawiającej pod znakiem zapytania sprawny przebieg weselnego przyjęcia. Kluczem do zrozumienia owego dialogu jest wyrażenie *Czyż to moja lub Twoja sprawa* (w. 4), które w języku hebrajskim w zależności od kontekstu, intonacji, mimiki mogło zmieniać sens. W każdym przypadku wyrażało jednak jakąś separację między stronami dialogu, albo przynajmniej różne punkty widzenia. Mimo że w końcu wszystko potoczyło się po myśli Matki, zaistniały rozdźwięk pozostał. Jesteśmy zatem świadkami kolejnego dialogu nieporozumienia.

Użyte w odpowiedzi Jezusa słowo *Niewiasta* (w. 4) odsyła nas do testamentu danego z Krzyża, w którym pojawia się ono ponownie (por. J 19,26). Ten kierunek interpretacji uzmysławia nam następującą prawdę: w Kanie Maryja otrzymuje wyraźne pouczenie, że Jezus nie jest tylko Jej Synem (który spełnia życzenia Matki), ale przede wszystkim Mesjaszem Izraela. Godzi się na to w milczeniu, akceptując drogę Syna, by Ten mógł wypełnić wolę swego Ojca.

Na tym weselu wszyscy mają coś do zrobienia... Tylko Maryja dostrzega całość. Jest to Jej niesamowity dar syntezy (moim zdaniem, typowy dla kobiety: dostrzec istotę rzeczy nie tyle poprzez wysiłek intelektualny, co poprzez intuicję serca). Inni dostrzegali rysujący się problem, tylko Ona zareagowała: zwraca się do sług, formułuje życzenie, ale nie próbuje rozwiązać problemu sama; powierza go Synowi, nawet za cenę narażenia się na Jego ostre słowa (bo takie były bez względu na to, jak będziemy próbować je łagodzić). Dzięki temu staje się osobą, poprzez którą objawiła się potęga Boga. Stało się to możliwe, ponieważ Ona była pewna swego Syna, ponieważ wcześniej nauczyła się Go słuchać.

W omawianym zdarzeniu, może jak w żadnym innym, odkrywamy nową specyficzną rolę Maryi: objawia nam to, czego nam naprawdę brak! Jest przejęta tym, czym nie jesteśmy, a być powinniśmy.

Tak często jesteśmy zabiegani, a mimo to wciąż pozostajemy w tyle; robimy dużo, a tak niewiele spraw doprowadzamy do końca; mówimy sporo, zbyt wiele, o Bogu, a zapominamy mówić... z Bogiem. A wszystko dlatego, że w naszym życiu nie ma wystarczającej przestrzeni na kontemplację, adorację, zamyślenie, słuchanie. Spróbujmy się zatrzymać, by nie było za późno. Nie pozwólmy na zwykłe przemijanie minut, godzin, dni, lat... Nadajmy sens wszystkim tym chwilom, które Bóg przekazał nam w darze.

Postawa Maryi skłania nas również do „ewangelicznego przebadania słuchu”. Zbyt często mamy zamknięte uszy, usta natomiast, język są w nieustannym ruchu. Jesteśmy gotowi narzekać, skarżyć się, protestować, oskarżać, wypowiadać osądy na temat wszystkich i wszystkiego, z trudem natomiast przyswajamy sobie przesłanie, które nadchodzi od Boga i od bliźnich. Powód? Jesteśmy głusi, ponieważ nauczyliśmy się jedynie mówić! Do prawdziwej rozmowy zaś nie wystarczą tylko usta, ponieważ nasza rozmowa przeradza się wtedy w mówienie o sobie w obecności innych...

Te przypadłości, braki, zniekształcenia przenosimy, niestety, na nasze relacje z Bogiem, w obszar naszej wiary. Tymczasem, przekonuje nas św. Paweł, prawdziwa wiara rodzi się... ze słuchania słowa Bożego (por. Rz 10,17). Wezwanie *Słuchaj, Izraelu...* (por. Pwt 6,4n) rozbrzmiewało przez wieki. Można odnieść wrażenie, że jedynym, wprost obsesyjnym, pragnieniem Boga było to, by Jego naród zdecydował się wreszcie Go słuchać. Teksty biblijne potwierdzają, że Bóg godzi się na zakłopotane usta, na ociężały język (por. historia Mojżesza), ale wprost nie toleruje... zamkniętych uszu!

Zdarza się, że popłakujemy sobie cichutko z powodu milczenia Boga. W rzeczywistości – boimy się usłyszeć tego, co mógłby nam powiedzieć, gdybyśmy rzeczywiście zaczęli Go słuchać. Intuicyjnie wyczuwamy, że zaproponuje nam konkretny wybór, zaprosi do podjęcia decyzji, będzie oczekiwał zmiany...

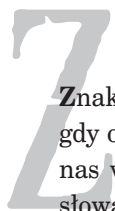
„Tak bardzo chcę poznać wolę Bożą” – wdychamy nieraz w porywie dobrej woli. A potem robimy wszystko, by nie stworzyć koniecznych warunków, by ją wyczuć; mam tu na myśli milczenie, skupienie, czas, itd. Zupełnie nie odpowiada nam modlitwa, która czyni nas odpowiedzialnymi. Obsesyjnie (i bardzo pobożnie) powtarzamy: „Panie, wysłuchaj nas”, i nie chcemy uznać, że to On przede wszystkim ma prawo wysuwać takie żądanie względem nas. Wyrzucając z siebie potoki słów, łudzimy się, że w ten sposób przeciągniemy Boga na naszą stronę, słuchając zaś – ryzykujemy, że zostaniemy pociągnięci przez Niego. W Maryi tego rodzaju obaw nie było!

Podobny błąd popełniamy w stosunku do Maryi. W pewnym uproszczeniu mamy dwa rodzaje pobożności maryjnej. Pierwszy to pobożność „do” Maryi: modlitwa, prośba (nawet o cud), uciekanie się do Niej, przewaga słów o charakterze „daj”... Ona przyjmuje te nasze wołania i odpowiada na nie, to prawda; ale z naszej strony jest to pobożność bardzo interesowana i nie w pełni dojrzała. Drugi to pobożność „jak” Maryja: czyli taka, w której nie tylko zwracamy się do Niej, ale przede wszystkim staramy się Ją naśladować. Warto sobie uzmysłwić, że pobożność maryjna bez życia Ewangelią Jej Syna jest obrazą Maryi, a nie Jej chwałą.

W Kanie Galilejskiej Jezus objawił swoją chwałę. Uwierzyli w Niego uczniowie i z pewnością uwierzyła Matka. Ta ich wiara stanie się jednak jasna i przejrzysta dopiero wówczas, gdy przejdą przez godzinę Krzyża i Zmartwychwstania.

rozważanie ósme
RZEKŁ DO MATKI...

[Na Kalwarii pod Krzyżem: J 19,25–27]



Znak z Kany został dopełniony przez Jezusa w momencie, gdy ofiarował za nas na Krzyżu swoją krew. Z tą krwią oddał nas wszystkim pod opiekę swojej Matki. Maryja przyjmuje słowa Syna w milczeniu. Po raz kolejny zatem milczenie jest Jej najpełniejszą odpowiedzią. U stóp Krzyża Maryja kontempluje i medytuje, adorując w milczeniu tajemnicę Syna, narodzonego z Niej właśnie dla tej chwili, dla zbawienia wszystkich ludzi.

Wbrew pierwszym i na ogół najpopularniejszym skojarzeniom, bardziej niż matką jawi się nam uczennicą, która uwierzyła i wypełniła do końca wolę Ojca; przyzwyczajona do coraz większego dystansu, do usuwania się w cień, do milczenia... tym większego, im bardziej Jej Syn wchodził na drogę wyznaczoną Mu przez Ojca. Tą wolą było również uczynienie Maryi Matką wszystkich zbawionych.

Określenie *Niewiasto* (w. 28) wskazuje, że Jezus staje przed Nią nie jako Syn, lecz jako Mesjasz. Ona zaś ponawia milcząco swoje *niech mi się stanie* (Łk 1,38) wypowiedziane kiedyś w chwili Zwiastowania. To nowe macierzyństwo Maryi zbiega się w czasie z narodzinami Kościoła. Słowami swojego Syna Maryja jest ustanowiona Matką ucznia, który uosabia naśladowców Chrystusa, będących przedmiotem Jego miłości – a to z tego szczególnego powodu, że zachowują oni Jego słowo! Jej duchowe macierzyństwo znajduje najlepsze potwierdzenie właśnie w tym miejscu, na Kalwarii.

Nie należy sceny tej odczytywać jako nadmiaru uczuciowości ze strony umierającego Syna. Trzeba pamiętać, że z krzyża (mimo okoliczności) przemawia Chrystus-Król. Zbawiciel liczy na swoją Matkę i jest pewien, że jak w każdej dotychczasowej sytuacji, także w tej dramatycznej chwili zgodzi się na Boży plan zbawienia. Mogła to uczynić, bo doskonale wiedziała, że żadna z ludzkich spraw nie umarła w sercu Jej Syna, choć w tym momencie było to serce zmiażdżone śmier-

cią; wszystkie one zostały uratowane dla nieba, bo Jezus w godzinie śmierci myślał o naszym wiecznym zbawieniu.

Kiedy się kocha wielką miłością, wtedy odczuwa się pragnienie zatracenia się w drugim i dla drugiego. Wydaje się, że miłość, dochodząc do pewnego stadium, nie może się wyrazić inaczej jak tylko przez śmierć. Takiego doświadczenia nam brak. Ufamy jednak Jezusowi, wiedząc, że nie mógł nas oszukać. On nie musiał być przybity do krzyża, zatem Jego cierpienie jest wyrazem bezinteresowności tego czynu, co sam zresztą wyraźnie podkreślił: *Nikt mi życia nie zabiera, lecz Ja od siebie je daję* (J 10,18).

To spojrzenie Syna Maryi na śmierć staje się dla nas, chrześcijan, ważnym punktem odniesienia. Od bólu i cierpienia nikt z nas uciec nie zdoła, trudno nam się jednak pogodzić z ich istnieniem. Gdyby to zależało od nas, z pewnością nie byłoby bólu opadających liści czy lodowatego wiatru, który nadchodzi nie wiadomo skąd. A przecież i jedno, i drugie jest sensowne i konieczne: zima nie jest czasem śmierci, tylko przygotowaniem do życia. Kiedy więc przychodzi czas zwątpienia, umacniajmy się słowami Pisma Świętego: *Wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28).

Każda sytuacja staje się pożyteczna dla tych, którzy miłują Boga, żadnej nie należy wykluczać: i bolesnej niesprawiedliwości, i niezastudzonej złośliwości, i żalu, i smutku... W rękę Opatrzności zarówno Gwiazda Betlejemska, jak i złośliwa przebiegłość Heroda posłużyły do zrealizowania odwiecznego planu miłości. Patrząc na nasze zmartwienia i na tych, którzy są ich przyczyną, używajmy oka wiary. Na tle takich doświadczeń starajmy się dostrzegać Tego, który nas kocha i który oczekuje, że Mu zaufamy, że uwierzymy bez jakichkolwiek zawahań, iż ostatnie słowo, w każdej sytuacji, należy do Niego.

Cierpienie jest tajemnicą, do której rozwiązania nie znajdziemy klucza tu, na ziemi. Jest tajemnicą, ale nie dlatego, że staje się nieczytelne, lecz dlatego że przerasta nasze możliwości zrozumienia. Pozostaje nam zatem... wiara. Gdyby była naprawdę wielka, tajemnica Krzyża zostałaby rozwikłana w głębi naszego serca. Chrystus nie przyszedł, aby znieść ból, nie przyszedł, aby go wyjaśnić, lecz po to, by wypełnić go swoją obecnością.

Krzyża Chrystusa, znaku rąk i nóg przeбитych gwoźdźmi, serca otwartego włócznią żołnierza, zdrady przyjaciela, ucieczki najbliższych, przebaczenia krzyżującym – tego wszystkiego nie da się w życiu pominąć, a jeśli pominiemy, damy dowód, że nasze słowa o miłości są puste i bez znaczenia.

Chrześcijanin autentycznie rozkochany w Bogu nie bierze w nawias wydarzenia Krzyża. Wie, że tak postępując, nie będzie w stanie rozpoznać na drogach życia śladów zmartwychwstałego Pana... On bowiem na swoich stopach nosi ślady gwoździ.

rozważanie dziewiąte
TRWALI JEDNOMYŚLNIE...

[Wieczernik: Dz 1,14]

Apostołowie w odpowiedzi na dary Ducha wybuchają entuzjazmem, Maryja zaś milczy. W kontekście rodzącego się Kościoła to Jej milczenie jest bardzo wymowne – to milczenie Matki odpowiedzialnej za Kościół.

Wszyscy zgromadzeni wówczas w *Wieczerniku trwali na modlitwie* (w. 14). To mocą tej modlitwy będą w stanie przyjmując przyszłość, którą zapowiedział Jezus w chwili Wniebowstąpienia. To w tym klimacie nastąpi decydująca interwencja Ducha Świętego. Nie należy zapominać, że rola Maryi, choć pozornie wydaje się mało znacząca, w rzeczywistości jest nadzwyczaj istotna: Maryja jest obecna w chwili, gdy rodzi się Kościół, jako ta, która daje światu Boga.

Patrząc na zgromadzonych wówczas w *Wieczerniku*, warto sobie uświadomić, że wspólnota chrześcijańska (czyli Kościół) nie jest ideałem, który musimy z wielkim wysiłkiem realizować, lecz rzeczywistością daną nam przez Boga, w której możemy uczestniczyć. Im jaśniej nauczymy się widzieć fundament, siłę i obietnicę tej wspólnoty wyłącznie w Jezusie, Synu Maryi, tym spokojniej nauczymy się myśleć o Kościele, i modlić się za niego, i mieć w nim nadzieję. Jeśli pominiemy konieczność relacji z naszym Zbawicielem, wówczas zarówno Kościół w całości, jak i jakakolwiek wspólnota w jego łonie będą naznaczone skutkami rozczarowanej miłości.

Wspólnota jest przede wszystkim owocem Ducha, ponieważ tylko On może obdarzać dyspozycyjnością serca, a bez niej każdy ludzki wysiłek skazany jest na przegraną. Nie ma takiego prawa, przepisu, reguły, które same z siebie stworzą wspólnotę. Miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie... są owocami Ducha; *przeciwko takim [cnotom] nie ma prawa* – zapewnia nas św. Paweł (por. Gal 5,22–23). Tylko wspólnoty modlące się są wspólnotami, w których tchnie Duch Boży, bo to On jest prawdziwym liderem; z tym, że Duch przychodzi dopiero wówczas,

gdy jest wzywany. Jeżeli więc nasze wspólnoty, ufne w miłosierdzie Ojca, wytrwale zasłuchane w słowo, w jedności z Maryją, Matką Pana będą wzywać Ducha Świętego, mogą z odwagą patrzeć w przyszłość. Nadzieja chrześcijańska bazuje bowiem nie na optymizmie, lecz na wierze; nie na huśtawce współczesnej mody, lecz na obietnicy Boga. Sztuką nadziei jest wytrwałość – dowód z życia Maryi jest w tym względzie absolutnie nie do podważenia.

Potrafimy bardzo wiele, zdobywamy sporo informacji, szcycimy się zdobyciami nauki, w wierze jednak... decyduje moment, chwila, w której Bóg poprzez swego Ducha przychodzi do ciebie. Tylko ten moment jest ważny, bo on decyduje o twoim „być albo nie być”. A zatem to nie doktryna, lista rzeczy do uwierzenia, wykaz przykazań do spełnienia, lecz odkrycie Osoby, spotkanie z Synem Maryi, Bogiem zmartwychwstałym, ciągle żyjącym, należy do istoty chrześcijaństwa.

W *Wieczerniku* Maryja mogła ze spokojem oczekiwać nadejścia Ducha Świętego, ponieważ przez całe swoje życie ufała Stwórcy. Zawierzenie-zaufanie poprzedzało zrozumienie, także w Jej życiu. W tym właśnie nastawieniu staje się dla nas szczególnym wzorem: najpierw należy się zdecydować, zaakceptować – później nastąpi wyjaśnienie. Ciemność zostaje pokonana nie światłem, lecz obietnicą światła – oto zaskakujący paradoks Ewangelii.

Duch Święty skłania nas do pamiętania o przeszłości, ale jednocześnie zobowiązuje do patrzenia w przyszłość. W *Wieczerniku* mieli się zgromadzić nie po to, by w nim pozostać, lecz by z niego wyruszyć! Wszelka pamięć nie może czynić człowieka niewolnikiem przeszłości, ale winna uwalniać go dla chwili obecnej. Wszystko staje się możliwe dzięki nieprzewidywalnemu działaniu Ducha Świętego; dzięki temu także Kościół żyje wiernością, a nie tylko powtórką z przeszłości.

Wiara ma stanowić siłę przetwarzającą życie ludzi. Kościół zatem nie może się zadowolić wejściem na scenę świata dopiero wówczas, gdy inne siły wycisnęły na niej swoje piętno. Doświadczenie pokazuje, niestety, że zbyt łatwo dajemy się zepchnąć do roli obserwatorów, a jeszcze częściej to my sami wybieramy taką rolę, utrzymując przy tym, że taka jest wola Boża. Jesteśmy gotowi, nierzadko z Ewangelią w rękę, do niekończących się dyskusji o sprawach Bożych, gdy tymczasem ta właśnie Księga zobowiązuje nas, byśmy innych wyprzedzili na drogach życia, byśmy przygotowali im spotkanie z jedyną Dobrą Nowiną, jaką jest Syn Maryi, Jezus Chrystus.

Powinniśmy wystrzegać się sytuacji, w których staniamy się „ewangelicznie nieszkodliwi”, ponieważ taka nieszkodliwość byłaby wielką krzywdą wyrządzoną światu. Takie zachowawcze myślenie jest, niestety, jednym z grzechów, nadal obciążających nasze chrześcijańskie sumienia.

Łudzimy się, że posiadamy Boga, bo zrozumieliśmy Jego ideę i chcemy ją przekazać innym. W rzeczywistości zamiast trwać w Jego obecności, krążymy bez sensu wokół Jego wyblakłego i nieszkodliwego obrazu. Zawsze jest czas, byśmy dali się uwieść Bogu, rozpalić przez Jego Ducha i rozpalić naszą wiarę. Wypada, byśmy uczciwie potraktowali paradoksy ewangeliczne, a nie ograniczali się jedynie do pobożnych wzruszeń i westchnień nad ich treścią.

Spotkanie z Bogiem zawsze jest niebezpieczne, oczywiście nie dla nas, tylko dla naszych mylnych o Nim wyobrażeń. Przestańmy być banalni, zastraszeni, przewrażliwieni, nad wyraz ostrożni... Przełamujmy utarte szlaki, wychodźmy poza oznaczone pola przyzwyczajień... Jezus nie po to przecież umarł na Krzyżu, zmartwychwstał i zesłał swojego Pocieszyciela, abyśmy o tym opowiadali ze wzruszeniem...

Spróbujmy zdobyć się wreszcie na odwagę, by jak najszybciej otworzyć drzwi naszego Wieczernika Temu, który był

u początków rodzącego się Kościoła, by to On właśnie wprowadził w nas swój porządek, nawet za cenę poprzestawiania w naszym życiu wszystkiego, co do tej pory było tak istotne, ważne, konieczne, niezastąpione...

Prawda Ewangelii jest przejrzysta: Bóg nie zdobywa nas, gdy przenika do naszego umysłu. On jest pewien, że posiadał nas (a przez to również innych bliskich nam i dalekich), gdy pozwolimy Mu, tak jak Maryja, zapanować całkowicie w naszym sercu. A Ona – by to stało się możliwe – umiała przede wszystkim SŁUCHAĆ!

BIBLIOGRAFIA

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, (oprac.) Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań 2003⁴.

Bello T., *Maria. Donna dei nostri giorni*, Cinisello Balsamo 2001¹⁴.

Brown R. E., *La nascita del messia secondo Matteo e Luca*, Assisi 1981.

Con Francesco incontro a Maria l'Immacolata. (Atti dell'Incontro „Giovani verso Assisi”), Assisi 1985.

Krenzer F., *Taka jest nasza wiara*, Paryż 1981.

Laurentin R., *Tutte le genti mi diranno Beata. Due millenni di riflessioni cristiani*, Bologna 1986.

Maria nella comunità ecumenica. Conferenze meditazioni bibliche, (red.) S. De Fiores – Bertalot E., Roma 1982.

Martini C. M., *La Donna nel suo popolo. Il cammino di Maria con gli uomini e le donne di tutti i tempi*, Milano 1985².

Nuovo Dizionario di Mariologia, (red.) S. De Fiores – S. Meo, Cinisello Balsamo 1986.

O Maryi dzisiaj ze św. Maksymilianem, (red.) C. Napiórkowski C. – P. Pawlik, Niepokalanów 1993.

- Osanna T., *Il Magnificat – progetto di vita*, Napoli 1984.
- Panet R., *Maryja w Kościele i w świecie*, Kraków 1995.
- Pasquale U. M., *Maria nella vita cristiana*, Torino 1979.
- Pronzato A., *Była tam Matka Jezusa*, Warszawa 1996.
- Pronzato A., *Prega per noi. Esplorazione nelle tradizionali litanie lauretane*, Bologna 2000.
- Przewodniczka. *Kult Matki Boskiej w Polsce od „Lumen Gentium” do „Redemptoris Mater” 1964–1987. (Akta VI Ogólnopolskiego Kongresu Mariologicznego i Maryjnego)*, Częstochowa – Jasna Góra, 20–23 IX 1990.
- Ravasi G., *Videro il Bambino e sua Madre. Meditazioni sui vangeli dell’infanzia*, Milano 1984.
- Skwarnicki M., *Myśli Maryjne*, Kalwaria Zebrzydowska 1994.
- Wróbel R. – Przyczyna W., *Maryja wzorem słuchania słowa Bożego*, w: *Salvatoris Mater*, rok V, kwiecień-czerwiec 2003, 2(18), 90–103.

SPIS TREŚCI

wprowadzenie	s. 3
rozważania	
pierwsze: Zwiastowanie [Łk 1,26–38]	
Na to rzekła do anioła... ..	s. 5
drugie: Nawiedzenie [Łk 1,39–56]	
Maryja rzekła... ..	s. 9
trzecie: Boże Narodzenie [Łk 2,1–20]	
Rozważała je w swoim sercu... ..	s. 13
czwarte: Ofiarowanie w świątyni [Łk 1,21–38]	
A gdy wypełnili wszystko... ..	s. 17
piąte: Dwunastoletni Jezus w świątyni [Łk 1,41–51]	
Chowała wiernie w swym sercu... ..	s. 21
szóste: Życie publiczne [Łk 11,27–28]	
Błogosławieni, którzy słuchają... ..	s. 25
siódme: Wesele w Kanie Galilejskiej [J 2,1–12]	
Cokolwiek wam powie... ..	s. 29
ósme: Na Kalwarii pod Krzyżem [J 19,25–27]	
Rzekł do Matki... ..	s. 33
dziewiąte: Wieczernik [Dz 1,14]	
Trwali jednomyślnie... ..	s. 37
bibliografia	s. 42